

WYZWANIE „Odkryj Służebnicę Bożą Chiara Corbellę-Petrillo” - etap pierwszy

Beata Zajączkowska

ŚWIĘTA Z SĄSIEDZTWA /fragmenty/

Gość Niedzielny / GN 30/2018

dodane 26.07.2018

<https://www.gosc.pl/doc/4841645.Swieta-z-sasiedztwa>

- Wszystkim mamom chcę powiedzieć, że liczy się najbardziej dar, jakim jest dziecko, a nie czas, jaki się z dzieckiem przeżyje - mawiała Chiara Corbella Petrillo. 28-letnia Włoszka poświęciła swoje życie, by ratować synka. Wkrótce może zostać błogosławioną...

„Pan Bóg wskaże ci drogę, jeśli otworzysz przed Nim swoje serce. Zaufaj Mu” - napisała w liście do synka Chiara Corbella Petrillo.

Ostatnie miesiące jej życia pokazały mi, że moja żona jest naprawdę święta. Jednak zobaczenie w kościelnym edykcie otwierającym proces beatyfikacyjny stwierdzenia „sługa Boża Chiara” przypawiło mnie o gęsią skórę - mówi wzruszony Enrico Petrillo. Podkreśla, że po tym, jak się umiera, można poznać, jak ktoś żył. - Chiara odchodziła z uśmiechem, szczęśliwa, spełniona. Nieważne jest, ile lat ktoś przeżył, liczą się pełnia przeżytego czasu i ofiarowana w nim miłość - mówi Enrico 6 lat po śmierci swej żony. Przez ten czas próbowano zrobić z niej niewolnicę zasad moralnych. - Moja żona taka nie była - podkreśla zdecydowanie. - Ona żyła pięknie, ponieważ spotkała Jezusa, i to spotkanie przemieniło jej życie. Charyzma Chiary tkwi w jej zwyczajności i w tym, że potrafiła robić miejsce łasce Boga - dodaje Enrico. Wyznaje, że z całego świata otrzymuje świadectwa mówiące o działaniu Chiary.

Jej grób na rzymskim cmentarzu Verano, gdzie spoczywa z dwojgiem dzieci, stał się celem nieustannych pielgrzymek i ciągle leżą na nim bileciki z prośbą o modlitwę. Setki dzieci przyszły na świat, ponieważ ich matki odmówiły aborcji i przyjęły często chore i niepełnosprawne maluchy. Dokonuje się wiele nawróceń. Ludzie po latach wracają do konfesjonału i zaczynają na nowo swą drogę z Bogiem.

Przed śmiercią Chiara pisała w liście do synka: „Z tego niewiele co zrozumiałam (...), mogę ci jedynie powiedzieć, że miłość stanowi centrum naszego życia, ponieważ rodzi się z aktu miłości, żyjemy, by kochać i być kochanymi, i umieramy, by poznać prawdziwą miłość Boga”.

Uśmiech Enrica

Chiara Corbella urodziła się w Rzymie w 1984 r. Miała o 2 lata starszą siostrę Elisę. Mama Maria Anselma związana była z Odnową w Duchu Świętym i Chiara już jako 5-latką zaczęła z nią chodzić na spotkania modlitewne. W zapiskach wspomina, że właśnie tam nauczyła się zwracać do Jezusa jak do przyjaciela i dzielić się z Nim wszystkim, co było

dla niej ważne w życiu. W 2002 r. wraz z przyjaciółkami pojechała do Medjugorje. Tam spotkała Enrica, 23-letniego wiecznie uśmiechniętego rzymianina.

18-letnia Chiara, która nigdy wcześniej nie miała chłopaka, zapisze w dzienniku, że poczuła wówczas, iż spotkała swego przyszłego męża. Po powrocie do Rzymu zaczęli się spotykać. W tym czasie stawiała sobie tysiące pytań o przyszłość, a Bóg wystawił jej wiarę na ciężką próbę. Za radą kierownika duchowego o. Vita D'Amato pojechała na rekolekcje do Asyżu. „Zrozumiałam, że przyszłości małżeństwa nie buduje się na realizowaniu własnych pragnień i formowaniu drugiej osoby według własnych oczekiwań. Bóg nigdy niczego nie zabiera, a jeżeli tak robi, to tylko po to, by ofiarować ci dużo więcej” – zanotuje w dzienniku. Po 6 latach znajomości pobrali się w Asyżu. Gdy wrócili z podróży poślubnej, okazało się, że oczekują upragnionego dziecka.

Pół godziny życia

– Nikt z nas nie myślał, że wkrótce będziemy musieli zmierzyć się z tragedią – wspomina Enrico. Już wczesne USG wykazało, że dziecko urodzi się z ciężkim upośledzeniem niepozwalającym mu na dalsze życie. – Najpierw przekazano nam diagnozę – bezmózgowie, a potem jako jedyne wyjście z sytuacji zaproponowano aborcję, mówiąc, że dziecko nie przeżyje nawet doby – wspominała Chiara. Zdecydowanie odmówili. Córeczkę nazwali Maria Grazia Letizia.

„Będziemy jej towarzyszyć tak długo, jak tylko będziemy w stanie” – pisała Chiara w dzienniku. Tuż przed swą śmiercią wspominała, że gdyby wówczas uległa i zdecydowała się na aborcję, byłby to najczarniejszy dzień w jej życiu, który chciałaby wymazać z pamięci. A tak był to jeden z najpiękniejszych dni. Poród przebiegł bez komplikacji. Pełni miłości rodzice ubrali córeczkę w różowe ubranka i tulili w ramionach. Ojciec Vito ochrzcił małą. Po 30 minutach odeszła kochana. – Nie ma ważniejszej rzeczy, niż pozwolić człowiekowi urodzić się, tak by mógł być kochany – mówili zgodnie małżonkowie.

Po kilku miesiącach Chiara znów była w ciąży. Pierwsze badania wykazały, że dziecko urodzi się bez nóg. Nie załamali się. – Zaczęłam planować udogodnienia w domu, tak by synek mógł się spokojnie rozwijać. Jego niepełnosprawność nas nie przerażała, cieszyliśmy się życiem, które zostało nam dane – wspomina Enrico. Niestety, kolejne badania wykazały, że chłopczyk nie ma nerek, ma niedorozwinięte płuca i pęcherz, a i pozostałe narządy wewnętrzne nie dają mu szans na przeżycie. Odmówili aborcji. Pięknie ubrany mały Davide Giovanni cicho kwilił w ramionach mamy, gdy o. Vito udzielał mu chrztu. Po 38 minutach, otoczony miłością, odszedł.

Chiara powtarzała, że nawet największe nieszczęścia dzieją się po coś. „W małżeństwie Bóg zechciał dać nam dwoje wspańiałych dzieci – pisała w swym dzienniku. – Ale poprosił, byśmy towarzyszyli im tylko do narodzin, pozwolił nam je utulić w ramionach, ochrzcić i oddać z powrotem w ramiona Ojca ze spokojem, miłością i niepojętą radością”. – Przez wiele lat byłem kierownikiem duchowym najpierw Chiary, a potem obojga. Bóg oczyszczał ich wiarę, uczył ich miłości i odkrywał przed nimi prawdziwy sens życia. Mimo cierpienia widać było, że są szczęśliwi. To jest tajemnica chrześcijaństwa – mówi o. Vito.

Można pięknie umierać

Małżonkowie nie zrezygnowali z marzeń o dziecku. Przeszli szereg badań, m.in. genetycznych, które wykazały, że choroby dzieci nie były ze sobą powiązane.

Chiara trzeci raz zaszła w ciążę. Synek rozwijał się prawidłowo. Tym razem to Chiara miała się zmierzyć z chorobą. Już na początku ciąży zauważyła zmianę na języku. Dalsze badania przyniosły dramatyczną diagnozę: złośliwy rak języka. Chiarze wycięto kawałek języka, na dalsze leczenie nie zgodziła się jednak, ponieważ zagrażało życiu i zdrowiu jej synka. Lekarze najpierw namawiali ją do aborcji, by ratowała swe życie, a gdy okazała się nieprzejednana, przynajmniej do przyspieszenia porodu. Ona jednak walczyła o każdy kolejny dzień synka. „Dziś przybyło mu kolejne kilka gramów” – pisała w dzienniku, dodając, że matka może dać dziecku przede wszystkim życie.

Francesco urodził się 30 maja 2011 r. Trzy dni później w tym samym szpitalu Chiara rozpoczęła chemioterapię. Okazało się jednak, że już jest za późno. Komórki nowotworowe były rozsiane po całym organizmie, nie było już dla niej ratunku. Kolejne 12 miesięcy były prawdziwą golgotą. – Ostatnie miesiące były bardzo ciężkie, ale zarazem cudowne. Chiara bardzo cierpiała. W tym czasie nasz związek bardzo się pogłębił, a Jezus stale był przy nas obecny. Piękna jest świadomość, że sam Chrystus trwa przy krzyżu człowieka – wyznaje Enrico. – Jestem fizjoterapeutą i pracowałem z ludźmi chorymi terminalnie. Wiedziałem, co nas czeka, nigdy nie myślałem jednak, że można tak pięknie umierać – dodaje.

Chiara nie miała już sił chodzić, bolał ją dosłownie każdy fragment ciała, gdy postanowili pojechać z rodziną i przyjaciółmi do Medjugorje, gdzie się poznali. Zebrało się ponad 160 osób. Zajęli cały samolot. Każdy z gości dostał od Chiary różaniec i obrazek Matki Bożej. – To był czas niezwykłej łaski, jedyny podczas choroby, kiedy Chiara nie odczuwała bólu i miała znów siły, by chodzić – wspomina Enrico.

Agonia rozpoczęła się wieczorem 12 czerwca 2012 r. W tym dniu w Kościele czytano Ewangelię o soli ziemi i świetle świata. O pierwszej w nocy o. Vito odprawił Mszę św. przy łóżku Chiary. Zebrała się cała rodzina. Enrico rozesłał do przyjaciół SMS-a: „Nasze lampy są zapalone. Czekamy na Oblubieńca”.

Idę do nieba

Pogrzeb Chiary wyglądał jak wesele. Kościół św. Franciszki Rzymianki pękał w szwach, kilkudziesięciu księży w białych szatach sprawowało Mszę św., której przewodniczył o. Vito. Między ławkami biegał mały Francesco. Mąż odczytał list – testament Chiary skierowany do jej synka: „Francesco, idę do nieba zając się Marią i Dawidem, a ty zostaniesz z tatą. Tam będę się za was modlić. Pan Bóg od zawsze chciał, żebyś żył, i On sam wskaże ci drogę, jeśli otworzysz przed Nim swoje serce. Zaufaj Mu, bo naprawdę warto. Chiara, twoja mama”.

Na prośbę Chiary na pogrzeb nie przynoszono kwiatów, za to każdy z uczestników otrzymał doniczkę z małą roślinką – symbol życia, które trzeba pielęgnować. Już na

pogrzebie nazwano ją drugą Gianną Berettą-Mollą. – Chiara była zwyczajną kobietą, tyle że codzienność przeżywała w sposób nadzwyczajny, i to właśnie w niej pociąga – mówi postulator w procesie beatyfikacyjnym o. Romano Gambalunga. – To święta z sąsiedztwa, która uczy Bożej logiki, tak bardzo dziś potrzebnej w naszym świecie, gdzie szerzą się aborcja, eutanazja, niezgoda na ból, cierpienie czy przyjęcie życia, które nie jest doskonałe. Nie bez przyczyny mawiała, że człowiek nie żyje wcale dlatego, że oddycha, ale dlatego, że kocha.